Tom XVI. Nr. 5.

11. lutego 1867.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Kościół św. Anny w Zakrzowie.

Będzie temu więcej jak sto lat. Był dzień niedzielny, dzień świąteczny lipcowy. Słoneczko już wybiegło nad dzwonnicę, kłos się kłaniał na łanach jak morze falujące — w górze wisiał skowronek wdzięcznie spiewając Bogu — dołem strumyk szemrał łąkami, a cisza była w polu, cisza u boru, cisza niedzielna taka luba, taka znana, że gdybyś nie wiedział i spał dni kilka a przebudził się w niedzielę, poznałbyś że dzień Pański!

W kościele w Zakrzowie przegrały już dzwony a z wszech stron drużynami spłynął tłum ludu do kościoła, a spiew i organy płyną znowu do nieba z modlitwą ludu. Daleko, lasem i górą obiegł głos dzwonu, a echo go zaniosło i tam, gdzie płakała krzywda.

W ustroniu pod borem stała chatka stara, a w progu siedziała młoda dziewczyna i płakała. Biedna! to sierota. Matka jej dawno już spi pod zieloną mogiłą, już bardzo dawno nie widziała i nie całowała swej matki — pamięta jak na jej łonie usypiała, pamięta pacierz, którego jej uczyła i słodkie słowa

matki, aby zawsze dobrą była — i pamięta martwą twarz matki i zimne ręce, które jej otulić nie mogły... A teraz sierota biedna! Macocha nie lubi i krzywdzi sierotę; zgrzebnej koszuli i czarnego chleba żałuje, dobrego słowa skąpi — i sierotka biedna, sama jedna, nie ma nikogo... tylko Boga miłego!

I dzisiaj płacze sierota a nikt nie pyta o jej łzy. Nie szat, nie korali, nie doli ona płacze, ale niedziela to święta, wszyscy na mszą św. poszli, sierotce pójść nie dali, kazali zostać w czarnej koszuli i zbierać zioła — sierotka mszy świętej nie słyszy i dlatego płacze rzewnie.

— Jaki tam śliczny kościół — mówiła sobie sierota, a słyszały ją drzewka i słyszeli anieli — jaka śliczna w ołtarzu św. Anna z maleńką Maryą! jakbym ja rada do tego obrazu pomodlić się! Ach do kościoła daleko! Boże mój, Boże! Ty mnie daj i ołtarz i obraz! Ja dziecko bez matki... Ty mi daj matkę!... Ja nie mogę mszy św. słuchać, tu ja sierota modlę się do Ciebie!

I uklękła dziewczynka, złożyła ręce a łzy padały kroplami z jej oczu. W tem o dziwny cudzie, w wielkiem świetle złoty obraz św. Anny ukazał się na drzewie, a od światła tego cały cień lasu wyjaśniał, a z obrazu twarz św. Anny patronki sierot słodka patrzy na sierotę. Krople rosy jak lampeczki zamigotały w koło a zarazem las cały i strumyk i ptaszki grają jakąś dziwną pieśń, jakiemi nie grały nigdy, a mgła słoneczna niby kadzidło wije się u obrazu!...

Dziécię drząc schyla czoło do ziemi, bo nie śmie poglądać w te cuda, i paciorek serdeczny szepce u ziemi. Tej samej chwili w kościele w Zakrzowie spadła zasłona na obraz świętej Anny, a lud struchlał i wybiegł zlękniony.

Na to miejsce gdzie się pokazał cud sierocie, przeniesiono poźniej kościół i stoi do dziś dnia, a pobożny lud w nim klęczy, pomnąc o sierotce co tyle łaski miała u Boga.

Zaprawdę i my możemy mieć podobną łaskę u Boga, bo kto ma serce czyste i niewinne jak owa sierotka, kto nie życzy źle swoim nieprzyjaciołom, znosi cierpliwie krzyżyki od Boga, kto serdecznie kocha Pana Boga, kto pociechy szuka u Stwórcy, to choćby i na mszą św. pójść nie mógł, jak owa

sierotka, Bóg mu do serca wleje taką pociechę, takie nabożeństwo, że niby cudem Jego łaski zbuduje sobie kościół w sercu i ujrzy tam słodkie oblicze Zbawiciela!

Przeciwnie kto pójdzie do kościoła bez myśli o Bogu, bez uszanowania i modlitwy — kto pozostanie w domu przez lenistwo i grzechy -- zasłona mu spadnie na duszę i smutek w pustem zamieszka sercu. *B. E.*

Krótkie przypowieści.

Rachunek ziemski.

Życie ziemskie pożyczane
A niebieskie obiecane,
Coś ta winien, oddaj pracą,
Dług niebieski ci wypłacą.

Wiara.

Rozum stępieje, szczęście się odmieni,
Męztwo się z czasem zachwieje,
Najmilsze zwiędną nadzieje,
Sama wiara niespożyta,
W śmierci zbawienie czyta,
Jej tylko jednej przyszłość się zieleni!

Nasza kolej.

Wnet na wierzchu, wnet na dole,
Wszystko krąży, co jest w kole!
Ale kołem wóz ciągniony,
Coraz w dalsze idzie strony --
Czy cię poniża, czy wznosi,
Trzymaj się każdy swej osi!

Dokąd prowadzi nauka z cnotą.

Opowiedział Tadeusz Korwin.

(Dokończenie.)

XVI.

Rozmowa.

— Wy bo, kumie Dmytrze, taki zawsze nakręcacie na swoje, jak ta szkapa, co to jak się nauczy chodzić na podsobku, to zawsze hejta ściąga. Mówicie, że nie dla nas nauka, i zaraz wam na oczy przychodzi ten niby panicz Iwaś. Toć jak wam się zboże nie uda, to nie jest winne ziarno, coście go w rolę rzucili, ale albo ziemia że jałowa, albo wiatry i mrozy na wiosnę, które zasiew uszkodziły. Ja sobie myślę, że z nauką jak ze siewem. Jak padnie na chłopaka, któremu rodzice nie zaszczepili w sercu świętej wiary, któremu dzieckiem nie ganili co złe, a nie chwalili co dobre — to jak jeszcze na dobitkę popadnie potem między złych ludzi, nauka na nic się nie przyda — i na złe wyjdzie. Ale jak grunt dobry, to nauka pójdzie na pożytek.

— Ta może to i prawda — odpowiedział kum Dmytro — ale mnie się widzi, że bez niej możnaby się obchodzić.

— Pewnie że możnaby, jak możnaby się obejść bez koszuli, a chodzić gołym i dzwonić zębami — jak możnaby się obejść się bez chleba, a żyć tylko barszczem; to pewna. Ale jakeście dobrzy mój kumie, powiedzcież mi, czy nie lepiej papiery co do nas z urzędu przychodzą, przeczytać samemu, jak iść z niemi do djaka i dopraszać się o to pokornie, lub nieść je do dworu i kłaniać się za to.

— Jużcić lepiej przeczytać samemu.

— A nie lepiej byłoby napisać samemu prośbę lub podanie, jak płacić za to żydka w miasteczku, który wam nabazgrze Bóg wie co. Zresztą na tem jeszcze nie koniec, bo tam w szkole uczą innych rozmaitych rzeczy, które chrześcianinowi mogą się przydać — i człek nie chodzi po świecie jakby z zawiązanemi oczyma.

— Taj łazi od xiędza do pana — dodał Hryć urlopnik, który właśnie co nadszedł.

— To jeszczeby w tem dużo złego nie było, bo rada mądrych ludzi nigdy nie zaszkodzi. Ale u was, coście tam w Italii cudzego rozumu nachwytali, to zaraz pan, to wróg! Wam się zdaje, że pan wszystko złe i na przekor wam robi!

— A zrobiłże kiedy co dobrego? — dogadywał Hryć.

— Ot pożal się Boże, głupie gadanie! A co on to powinien robić wam? czy ma was wspomagać chlebem, jak wy na niego kamieniem rzucacie! Ale i to wierutne łgarstwo, bo choć ty gadasz na pana, gdzie pójdziesz, jak ci trzeba będzie grosza na podatki, jak trzeba będzie lekarstwa dla chorej żony? Choć na dwór ujadasz, taki tam pójdziesz! Jeśli ci tam dadzą o co będziesz prosił, to ich łaska — jak ci nie dadzą, to dobrze zrobią, boś tego nie wart! A jak tobie ojciec umrze, to może do żyda pójdziesz za drzewem na trumnę?

Hryć spuściwszy nos na dół milczał.

— Ale tfu na urok, ot przerwał nam, bośmy to mówili o nauce, i chciałem wam właśnie wskazać na Semena, Hnatowego syna, bo na nim najlepiej widno, że nauka przydać się może.

— Oj prawda kumie Stefanie, dobry to chłopak, a chociaż rozumu się nauczył, to i nosa nie zadziera i do pracy się nie leni. Patrzcie, choć cztery lata był w Buczaczu, nawet sukmany się nie wstydzi!

— Boć to wielkim grzechem Dmytruniu, zapierać się swego stanu i pracy się wstydzić. Wiecie co kumie, mnie się widzi, że namby trza takiego na wójta, co aby i rozum miał i chłopem pozostał, bo przy takim wójcie, to i porządek będzie i nikt gromady nie zaszachruje. Taki on się lepiej przypilnuje i za gromadą obstanie, jak jakiś tam pisarz ze świata przybłęda.

— A mnie się zdaje kumie, że ten porządek nowy to się u nas nie ostoi. Źle było za mandatarów, bo było dużo złych między nimi, taj biednych ludzi krzywdzili, ale teraz jeszcze gorzej — bo to ni dobremu sprawy, ni złemu kary — a złodziejstwa huk. Tego to się chyba pozbędziemy, jak gromada sama będzie rządzić i sądzić.

— I jak wójtowie będą ludzie słuszni — i sprawy nie w karczmach, ale po trzeźwemu będą robić.

Tak w jedną niedzielę rozprawiali Dmytro i Stefan, dwaj gospodarze z Nadstrypia, siedząc na ławie przed karczmą.

XVII.

Hnat u Pana.

Kiedy człowiek traci nadzieję pomocy, zwykle bywa ona najbliżej. Jest to zaiste wielka prawda.

Gdy Semen utracił już całkiem nadzieję pobierania nauk w szkole, nie przeczuł, nie odgadł, że życzenia jego wnet miały się spełnić.

Oto pan syna swego odsyłał do szkół, a nie chcąc jedynaka puszczać w świat bez pomocy, rozglądał się, kogoby wybrać jemu za sługę i powiernika. A rozpatrzywszy się bacznie, wybór jego padł na Semeńka.

A zatem przywołać kazał Hnata, i jakby o wielką łaskę upraszał go, aby pozwolił Semenowi jechać z paniczem. Przedstawił mu, że syn jego wypieszczony i słabowity potrzebuje pomocy uczciwego a życzliwego sługi, że nie wyseła syna do szkoły gdzie uczą wiela rozumu, lecz gdzie uczą rzeczy niezbędnie potrzebnych rolnikowi — gdzie pouczają gospodarstwa.

Hnat rad z zaufania pana do jego syna podśmiechiwał się z powątpiewaniem słysząc o szkole, gdzie miano uczyć gazdować. Wydało mu się to całkowicie niepotrzebnem, bo któż ojców jego i pradziadów uczył, a wszakci umieli chodzić koło roli i plon jej wystarczał im?

Postrzegł pan niedowierzanie Hnata, a wymownemi słowy wykazał, że ludzie z czasem nabierają coraz więcej potrzeb i że to na dobre im wychodzi. Tu nadmienił, jak to dawniej nikt z włościan nie miał na chacie komina i łuczywem oświetlał izbę — a dzisiaj kurnych chat już nie widać i nafta zastąpiła smolne trzaski. Lecz te potrzeby nowe, choć są dla nas z pożytkiem, ale wymagają więcej kosztu, więc trzeba nam się starać, aby ziemia nasza wydawała jaknajwięcej.

— Otoż tego nauczają tam, ucząc oraz jak leczyć chore bydło, jak chodzić koło pasieki, jak utrzymywać sady, aby

drzewa obficie rodziły, i wielu innych jeszcze wiadomości wielce przydatnych dla rolnika.

— Bo — dodał dalej — nasz rolnik przywykł cały swój dochód, który ma wystarczać na wyżywienie i przyodzianie rodziny, szukać li tylko w ziarnie, a zaniedbał inne boczne zatrudnienia gospodarcze, któreby go dobrze wspomagały, jako to hodowlę i tuczenie bydła, chów nierogacizny i drobiu, utrzymywanie pasieki i tym podobne. Nawet koło roli, która z czasem wycieńcza się i postnieje, nie chodzi starannie, nie uprawia jej, jak potrzeba, bo nie troszczy się o zwrócenie ziemi soków, któremi ona wykarmia zboże. Ztąd to gleba staje się z każdym rokiem coraz jałowszą — i wydaje plony coraz mniejsze.

Długo jeszcze mówił o tem dziedzic naszej wioski, a słowa jego roztropny Hnat należycie pojął, i zezwolił żeby syn jego towarzyszył paniczowi, za co pan serdecznie mu podziękował.

Jak się uradował Semen, gdy mu to ojciec oznajmił, trudnoby opisać lub wypowiedzieć Z radości biegał po całej wiosce, aby każdemu udzielić tę pocieszną dla siebie nowinę, a pierwszym był kolega i sąsiad Iwaś.

Iwaś nie podzielił radości przyjaciela, bo mając u siebie w gościnie woźnego z powiatowego miasteczka i znanych nam już strażników, nie miał ani czasu, ani ochoty wysłuchać jego opowiadania.

We dwie niedziele potem panicz z Semenem błogosławieni przez rodziców, puścili się w drogę.

XVIII.

W Dublanach.

Niedaleko Lwowa, stolicy naszej krainy, leży wioska, nazywająca się Dublany. Tamto założoną została szkoła gospodarcza, która wydaje ze siebie umiejętnych i zdolnych rolników. Pod bacznym dozorem kilkunastu profesorów, sposobi się tamże do stu młodych ludzi, pobierając potrzebne nauki i zastosowując je zarazem do codziennego użytku w polu i oborze, w sadzie i pasiece. Tutaj panicz z Semenem spędzili trzy lata, a obydwaj korzystali ile mogli z nauk i prób odbywanych.

Semeńko usługując paniczowi, pomagając uczniom w doświadczeniach robionych w polu, pracując w stolarskim warsztacie, gdzie wyrabiano nowe skrzynkowe ule, a przytem czytając książki darowane mu przez panicza; dzień po dniu spędzał w ustawicznem zajęciu.

Będąc od najmłodszych lat ciekawym wszystkiego, czego nie umiał, Semeńko rad zaglądał w każdy kącik, przypatrywał się i pomagał do każdej roboty, która była mu nową.

Jakże się zdziwił, widząc pszenicę sadzoną niby kukurudza rządkami i ogartywaną płużkiem, a wydającą mimo rzadkości posiewu znacznie większe zbiory dorodnego i pełnego ziarna; lub nieznane sobie rozmaite rośliny, służące albo na karmę, albo na wydostawanie z nich oleju, potrzebnego do smarowania kółek i trybów rozmaitych maszyn. Jak się dziwował oglądając przeróżne narzędzia, ułatwiające rolnikowi jego pracę; te młocarnie poruszane parą kipiącej wody, wymłacające za stu zmłocków, a zsypujące czyściutko odczyszczone ziarno w podstawiane worki; te żniwiarki tnące zboże jak najlepszy kosarz; siewialnie sadzące zboże rządkami; wialnie do czyszczenia ziarna, rozmaite radła, walce, brony i pługi!

Wnet nauczył się poznawać ich skład i użyteczność, a profesorowie dostrzegając w Semenie chęć nabywania tak potrzebnych rolnikowi wiadomości, polubili ciekawego młodzieńca i objaśnili mu czego zrozumieć nie mógł.

Przyuczył się więc starannie chodzić koło roli i dobierać dla różnych rodzajów zboża stosowne pole; szczepić drzewka owocowe i pielęgnować je, robić w skrzynkowych ulach roje i doglądać pszczół, nawet leczyć niektóre choroby bydła i koni.

Prócz stolarki, której już dawniej był się poduczył, zachodząc czasami do bednarskiego warsztatu i majstrując tamże, doszedł do tego, że i rozsypaną konew złożyć i nową zrobić potrafił.

W pośród tych licznych zatrudnień ani spostrzegł Semen, że o trzy lata stał się starszym, że nadszedł czas powrotu do domu i okazania ludziom, którzy go kochali i nim się zajmowali, że nauka nie poszła na opak, lecz że ona wyda w dalszem życiu dostatnie owoce.

XIX.

Iwaś żeni się.

Właśnie skończyłem opowiadać wam moi mili czytelnicy o ostatnich trzech latach z życia Semena, a jeżeli było wam przyjemnie wysłuchać moją opowieść, to wierzajcie mi, że i dla mnie było nader miło opisywać żywot młodzieńca pracowitego, chętnego nabycia rozumu — i pobożnego w Bogu.

Teraz z kolei przypada mi mniej miła powinność zapoznania was z tem, co w tym czasie porabiał Iwaś.

Jeśli sobie przypominacie, to Iwaś już w Buczaczu zrzucił ze siebie strój przystojny i chędogi ojców a przebrał się z pańska. Cóż to miało oznaczać? Oto że Iwaś zaparł się szlachetnego stanu chłopka, że nim wzgardził i że go się wstydził.

Objąwszy po dziadusiu gospodarkę, Iwaś bynajmniej się nie poprawił, pracy rąk własnych się wstydził, z gromadą nie żył i nie bratał się, lecz z ludźmi, niby to lepszymi od chłopa a w rzeczy samej gorszymi od niego.

Chciał używać, lecz grunt, z którego plonów Hawryło żywił siebie, wychowywał wnuka i pieniądze składał, nie wystarczał Iwasiowi, a gotowego dziadusiowego grosza już nie było.

Może to wyda wam się niepodobnem do prawdy, to porachujcież moi mili, że surduty i kamizele Iwasiowe kosztowały znacznie więcej, jak kożuch i sukmana Hawryły, które trzy razy najmniej trwały dłużej niż tamte. Dodajcie do tego inne potrzeby Iwasiowe, których Hawryło nie znał, dalej traktowania nachodzących go z miasteczka gości, a wreszcie odtrącić od dochodu te pieniądze, któremi trzeba było opłacić trzysta dni roboty, które dawniej Hawryło spełniał własną ręką, a które Iwaś wstydzący się pracy musiał najmować u obcych. Jeśli zrachujecie to razem, to przekonacie się, że miałem słuszność mówiąc, że to, co czyniło dziadusia bogatym, nie wystarczało Iwasiowi.

Aby temu zaradzić począł Iwaś wymuszać na sąsiadach długi, wypożyczone im przez Hawryłę a od dawna spłacone już lichwą — to jest zbyt wielkim procentem. Ztąd swary i niesnaski w gromadzie, dalej spory i procesa w sądach. Go-

spodarka zaniedbana, bo zdana zupełnie na sługi, upadała coraz bardziej.

W tym czasie Iwaś ożenił się. Zgadnijcież, jeśli wasza łaska, z kim? Choćbyście długo dumali i głowę suszyli, nie odgadniecie; bo wybyście myśleli, że pewnie z córką równego sobie jakiego poblizkiego bogacza. Otoż nie — posłuchajcie!

Była u naszej pani sługa, które to po dworach nazywają pannami; dworka, jakich mało, co to, jak mówi przysłowie, i strzygła i goliła naraz. Była rok we dworze, lecz po roku poznała się na niej pani i nie chciała trzymać dalej. Powiadano, że jakieś niedobre sprawki pokazały się na imościankę. Będąc tedy bez służby osiadła na wsi, a że lubiła się mizdrzyć, wnet zapoznała się z Iwasiem, i o dziwo, nie wyszło trzy miesiące, kiedy gruchło po wsi, że Iwaś żeni się z panną.

Panna Magdalena, bo tak było jej na imię, umiała wziąć na lep i otumanić młodego a niedoświadczonego parobczaka, odurzyć go dziedzictwem po stryjku, który nigdy się nie rodził, że Iwaś dał na zapowiedzi i ludziom ku zgorszeniu ożenił się z dworką.

Ale panna Magdalena mimo słodkich oczu i bogatego spadku, nie byłaby nigdy została panią Johanową, gdyby nie słabość Iwasia dla wszystkiego, co było niby wyższem od chłopa. Wszak lepiej było mu do twarzy z żoną w rozłożystej krynolinie, w jedwabnej sukni i kapeluszu na głowie, niżli z wiejską poczciwą dziewuchą.

Zapomniał w zaślepieniu swojem, że biorąc taką żonę, obowiązkiem jego było kupować jej na przyszłość te fatałaszki, iż narażał się na to, że podobna żona nie mając wygody, wnet go porzuci.

Tak się stało; nie upłynął i rok a Iwaś w dwudziestym trzecim roku życia mimo woli został wdowcem. Pani Magdalena, której już od początku wszystko się nie podobało, która radaby spijać kawuncię w łóżeczku miękko usłanem, nic nie robić, a co najwięcej umizgać się do gości Iwasiowych, jednego pięknego wieczoru czmychła, nie zapomniawszy zabrać swoje manatki, między które zamięszały się — Bóg wie jakim sposobem — niektóre rzeczy Iwasia i reszta pieniędzy, co były

w domu. Iwaś z karczmy, gdzie się zabawiał, powróciwszy do domu, zastał tylko ciepłe gniazdeczko, ptaszka już nie było. Teraz dopiero poznał swój błąd, wstyd mu było i takiej żony i tej hańby na jaką zeszedł, a ludzie przebąkiwali, że dobrze tak temu, który nos zdziera w zbytniej dumie i stanu ojców swoich zapiera się.

W kilka miesięcy później widywano w pobliskiem miasteczku panią Magdalenę włóczącą się z strażnikami od szynku do szynku.

XX.

Procesa.

Zapewne sami musieliście doświadczyć tej prawdy, że nic nie niszczy tak chłopka jak procesa. Wieluż to zasobnych gospodarzy, zacząwszy się procesować między sobą, opuściło swoje chaty o żebranym kiju, i dziś przeklinają na czem świat stoi dupliki i repliki.

Stemple, oplata tych pokątnych pisarzy, którzy za dobry pieniądz bazgrzą podania i rekursa niewarte i trzech groszy, wreszcie wodzenie się po miasteczkach od sądu do sądu, mogą zniszczyć i najmajętniejszego bogacza. Wie o tem z nas każdy, a temci gorzej, iż wiedząc o tem, nie staramy się zagodzić sprawę w gromadzie, lecz szukamy sądów. Czemuż to panowie, co większe posiadają majątki, nie procesują się, lecz kiedy jest spór jaki, to wybierają z pomiędzy siebie sędziów, a ci załagadzają sprawę. Dlaczegoż oni tak robią, pytam was? Bo zmądrzeli i wiedzą, że przy procesie obiedwie strony chudną!

Dobry to przykład dla nas chłopów, wart aby iść za nim, a nie niszczyć majątków naszych procesami! Wszak ci, którzy są was najbliżej, którzy waszą sprawę najlepiej znają — lepiej potrafią osądzić, jak człek obcy, a często mowy waszej nierozumiejący. Wójt z kilkoma słusznymi gazdami byliby w naszych sprawach najlepszymi, najsprawiedliwszymi sędziami!

Cóż dopiero dziać się musi, jeśli kto, jak Iwaś kilkanaście procesów ma na karku!

Któżby po półtrzecia roku Iwasiowej gospodarki poznał obejście Hawryłowe, tak zamożne i dostatnie, któżby odgadł, że

tam gdzie dzisiaj pustki, w których sowy chyba się wywodzą, stały stodoły pełne zboża, że tam gdzie dzisiaj nędza i bieda była zamożność bogatego kmiecia!

Jak lód w piecu skapał majątek Hawryłów! Za lichwę od pożyczonych na procesa pieniędzy, zabierali żydkowie zaledwo zebrane zboże; na hulatyki i zbytki szły dojne krówki i płużne woły; chata stała niebielona z strzechą obdartą, z oknami powybijanemi, w sadzie najpiękniejsze drzewa wyrąbane, nawet płoty w około popalone!

Iwaś ostatniemi czasy rzadko już przesiadywał w domu, bawił w miasteczku, nudząc i trudząc urzęda swojemi procesami, bankietując ostatkami w kompanii podejrzanych przybłędów. Wreszcie wkrótce przed powrotem panicza i Semena znikł zupełnie z wioski, a na gruncie jego osiadł jakiś mieszczanin, jakiem prawem — nikt nie wiedział i nikt nie pytał.

XXI.

Semen.

Koło Iwana (t. j. we dwie niedziel po św. Janie) panicz z Semenem powrócili do domu, a choć pan chciał go zatrzymać jako gumiennego, Semen podziękował i pospieszył do ojca i matki, pomagać im w ich pracy.

W kilka tygodni potem znów Semen przodował licznej żeńców rzeszy na łanach pszeniczki, kładł sterty w gumnie i siał zboże pod zimę.

Robota szła mu jakby z płatka, a w niedzielę gdy się zeszli gospodarze i Semen jął im opowiadać, czego się wyuczył i co widział, to się do woli nasłuchać nie mogli. Wnet stał się ulubionym od całej gromady, przykładem dla młodych parobczaków i urlopników, co to niby wszystkie rozumy pojedli, a najlepsza i najładniejsza dziewka z całej wioski Docia, córka wdowy po wójcie Ostafiu, tak go sobie upodobała, że przed adwentem odbyło się wesele. Ochoczo a po Bożemu zabawiano się przez trzy dni z rzędu; w kołomyjkach i obertasach parobcy poobijali sobie obcasiki, dziewczęta porozsypywały paciorki — od stuku i huku omal ściel się nie zapadła.

Hafja, poczciwa matczysko, zeszlochała się widząc w takiem szczęściu jedynaka, a Hnat milcząc błogosławił syna idącego na własną gospodarkę.

We cztery lata później na obejściu Semenowym widne były ład i dostatek. Chata jasna z wysoko sterczącym kominem, ustawiona wewnątrz schludnemi a wygodnemi sprzętami i pułeczkami, na których Semen rozłożył swoje książki; obok sadek z drzewkami szczepionemi własną jego ręką, w nim kilkanaście pni pasieki pełnych miodu; na oborze podpasione bydełko, w gumnie chleba obfitość a pod szopką wozy, pługi i brony roboty Semenowej i jego warsztat stolarski.

Tak to Bóg błogosławił uczciwej pracy, którą znać było w każdym kątku!

Lecz Semena zatrudnienia nie ograniczały się na jego gospodarce, bo radą i czynem niósł on pomoc wszystkim, którzy jej zapotrzebowali, a co święta gromadząc w koło siebie dziatki sąsiadów i rozmawiając z niemi, uczył je rozmaitych prac rolniczych. Wiódł je do pasieki pokazując, jak robią się roje, jak się wzmacnia mucha w pniach słabszych kosztem drugich w miód obfitych, jak wypędzają trutnie itp. To znów innym razem wskazywał w swoim sadzie jak szczepieniem uszlachetnia się podłe dziczki, jak je oczyszcza z wilków, które nakształt trutniów, kradną tylko najlepsze soki, lub jak się zaopatruje na zimę, by nie zabolały.

Dzieci ciekawe przysłuchiwały się nowym dla siebie rzeczom, a pojętniejsze powtarzając co słyszały swoim rodzicom rozbudziły również ich ciekawość. Zaczęli więc i starsi gospodarze zaglądać co niedzieli do Semenowej chaty, a Semen umiał zawsze składnie nakręcać rozmowę na takie rzeczy, że mimo ich wiedzy pogadanki te były dla nich nauką. Tym to sposobem pozbywali się przesądnych i złych sposobów uprawy roli, leczenia bydła, a widząc, że pierwsze próby udawały się, uwierzyli w nowe nauki. Odtąd zasięgano często Semena rady, a tenże nie będąc zarozumiałym na swą naukę, radził się nawzajem doświadczenia ludzi starszych.

Wadą to ludzką, że w rzeczach choćby tak jasnych jak to Boże słonko świecące nad nami, rzadko bywa zgoda. Nie było jej i w Nadstrypiu.

Icek który siedział na karczmie wrzeszczał i lamentował, że z winy Semena ludzie w dnie świąteczne nie chodzą do karczmy, że arenda nie wiele już warta, że pejsate jego bachury pójdą z torbami. Rudy żydek lamentując nie mówił szczerej prawdy, jemu nie szło o wódkę, która i teraz mierny miała odbyt, bo po pracy nie jest wzbronionym, ale nawet zdrowym kieliszek wódki, a pijaństwo tylko jest szkaradnym grzechem, poniżającym człowieka stworzonego na podobieństwo Boże.

Jest taka gadka, że gdy djabeł posadził winną latorośl, to podlał ją najpierw krwią pawią, potem lwią posoką, później krwią małpią a nakoniec świńską juchą. Toć i człowiek, kiedy sobie trochę w czubek podleje, to nadyma się jak paw, kiedy doleje jeszcze trochę, to sroży się i ciska jak lew, a potem błaznuje jak małpa przypięta na łańcuszku i przewracająca koziołki, w końcu jak zupełnie się zaleje, to staje się świnią.

Lecz wróćmy do Icka. Otoż temu szło najbardziej o zyski, które w niegodziwy sposób ciągnął z gromady tak przez lichwę, jak przez zakupno zboża za byle co.

Z przyczyny Semena żyd utracał te obydwa środki bogacenia się pracą i potem chłopków, gdyż za Semena namową założono spichlerz gromadzki, z którego biednych wspierano zapomogami w głodną wiosnę i za jego poradą czyszcząc staranniej zboże i zbierając się razem po kilkunastu gospodarzy, sprzedawano je lepiej i bez oszukaństwa na miarze kupcom z większych miasteczek.

Mimo krzyków arendarza cała gromada miała cześć i poszanowanie dla Semena, a stary Hnat niańcząc wnuki, z dumą uśmiechał się, gdy chwalono jego syna.

Rok rocznie po ukończonych zasiewach Semen ładownym wozem wymykał się cichaczem z wioski, dokąd jechał, tylko żona wiedziała. Na wózku obok faseczki masła i powideł upakowane były w worze suszone śliwki, rumianych jabłuszek kóp kilka, parę wianków grzybów i w dużej makutrze kilka-

naście plastrów białego lipcowego miodu. Semen raźno zacinał koniki, przyspiewywał im wesołe piosneczki, a kiedy z Fedora góry zobaczył Buczacz, to ptakiem chciałby doń dolecieć. Tu zajeżdżał do starodawnego klasztoru XX. Bazyljanów, a wysłuchawszy mszy świętej, xiędzu gwardjanowi składał swoje dary i z rozrzewnieniem całował jego ręce.

Semen, moi mili, nie zapominał o dobrodziejach swoich, był im wdzięcznym za odebrane nauki — a wdzięczność to cnota wielka, chrześcijańska.

Zakończenie.

Z czasem wszystko się kończy na tym świecie, więc i naszą opowieść musimy zakończyć, przenosząc się znowu o lat kilka naprzód.

Jednej nocy o poźnej już godzinie wielki hałas zrobił się w pańskim dworze. Gdy zapalono światło, ujrzano złodzieja, który wyjąwszy szybę wlazł do pokoju, a gospodarując tam jak we własnym domu, został na uczynku przydybanym. Tymczasem zamknięto śmiałka do spichlerza, a rankiem posłano po wójta, aby go oddać w ręce sprawiedliwości.

Wójtem od niejakiego czasu, to jest od kilku niedziel był Semen. Choć młody wiekiem, bo ledwie trzydziestki dochodził, lecz stary rozumem jednogłośnie przez gromadę został wybrany na tę godność wójtowską a spełniał ją szczerze i gorliwie.

Nadszedł więc Semen do dworu, a gdy otwarto spichlerz, jakież było jego zdziwienie i boleść, kiedy w przytrzymanym poznał przyjaciela lat dziecinnych, kolegę z ławy szkolnej, Iwasia, Hawryłowego wnuka!

Iwaś poznał Semena, lecz nie tracąc fantazji, z bezczelnym uśmiechem na opiłej twarzy powitał go temi słowy:

— Tfu do czarta, anim się spodziewał dostać w tak znajome ręce! Bierz cię licho wójcie, po starej znajomości każ mi dać choćby naparsteczek wódki, zanim rozpoczniesz te wasze głupie protokoły, bom jak pies zmarzł w tej przeklętej dziurze!

Semenowi łzy zakręciły się w oczach na widok tego zepsucia i bezwstydu. Wartownikowi zdał złoczyńczę, aby go odprowadzili do urzędu, sam dumając szedł do domu.

Przed ganek wyszedł pan wioski, starość śniegiem przypruszyła mu głowę, choć na twarzy mało się zmienił.

— Bóg z wami panie Semenie, a cożeście opuścili tak głowę?

— Boć smutno wielmożny panie, widzieć dawnego przyjaciela w pohańbieniu a sromocie!

— A któż to przez Boga żywego?

— Iwaś, wnuk Hawryłów, który dzisiaj w nocy gospodarował w waszym dworze.

— Wielki Boże! — zawołał dziedzic. — Tyś w sądach twych sprawiedliwym na tych, którzy wygnali cię z serca swego!

— I wzgardzili uczciwą pracą, shańbili swój stan i zaparli się ojców swoich! — dodał Semen.

RÓŻNOŚCI.

Dobra gromada Brzyska. We wsi Brzyskach za Brzostkiem dnia 27. stycznia tego roku o 9 godzinie w wieczór spaliły się gumna dworskie, szkoda wynosi na 10.000 złr. Gospodarze ze wsi zbiegli się z konewkami i osękami i setnie ratowali. Ćwierć mili od tej wsi jest miasteczko Kołaczyce. Otoż z tego miasteczka wysłano zaraz sikawkę i ratunek był wielki, inaczej spaliłby się cały dwór, kościół, plebanja i polowa wsi. Dobrzeby było, aby każda gromada miała taką sikawkę i ze dwie beczki na wodę. Dziedzic tamtejszy p. Stanisław Kotarski, zaprosił do siebie wójta gminy Tomasza Reczka i podziękował mu, a przez niego całej gromadzie za ratunek. O bo też to i dobry pan! Niedawno spalila się stajnia i dach na chałupie jednemu gospodarzowi, poszedł do tego pana, pokłonił sie mu, a pan kazał mu pokryć chałupę gontem. Gromada Brzyska niech wam posłuż, za przykład, że w nieszczęściu każdego ratować trzeba, czy to chłop, czy pan, czy żyd, bo co jemu dziś, jutro tobie stać się może. Przed kilkunastu laty w pewnej wsi także zapaliły się gumna dworskie. Gospodarz jeden spostrzegłszy przez szybkę okna ogień, wybiegł na podworzec, przypatrzył się zkąd wieje, obszedł zagrodę, a potem założył ręce i przypatrywał się pożarowi. A gdy go ktoś zagadnął aby szedł ratować, odpowiedział zuchwale: „Ej któżby mi tam kazał ratować, pan choć się dziś spali, to jutro znowu odrośnie.“ Ledwie to wyrzekł, aż tu nagle ni ztąd ni z owąd pada iskra na jego strzechę i w momencie całe gospodarstwo z dymem poszło. Widzicie moi kochani, jak to Pan Bóg karze tego, co nie chce ratować w nieszczęściu bliźniego!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.